

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stepłową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Kraków 23 Marca.

We wtorek *Aktorka* i *Piękna Galatea* w abonamencie.

— **Rabagas**, który wymaga starannego przygotowania, a nawet wystawy, danym będzie zapewne w przyszłą sobotę na benefis pana Ekerę, którego zaliczamy do znakomości naszego personalu.

Kronika Tygodniowa.

Rewolucje krakowskie i prędkie ich uśmierzenie. — *Przyjazd Dra. Olenckiego i skutki takowego.* — *Nasi najserdeczniejsi w codziennem pożyciu.* — *Bezkarność Sinobrodego.*

Nie masz to, jak nasze miasteczko. W jednej chwili krzyk, hałas, wrzawa, powszechnie nieukontentowanie, podawanie się tłumnie do dymisji na wszystkich rogach miasta, tworzenie się partyj za i przeciw, gwałtowna polemika pomiędzy dziennikami; naraz wszystko ucicha, nieukontentowani robią się zadowolnionymi, podający dymisyę cofają takową, i znowu zgoda. Oj! zgoda, wierzajcie mi, że to jest jedna z najświętszych rzeczy na tym świecie. Gdybyśmy żyli w zgodzie i w złotej jedności, byłibyśmy nieraz uniknęli smutnego losu i różnych nieszczęść spadających miryadami na nasze niefortunne głowy, byłibyśmy uniknęli wielu jeszcze innych rzeczy a bez których nie można żyć szczęśliwie na tym padole płaczu i smutku... Bóg wie dokąd byłbym moralizował *à conto* zgody i jedności, gdy w tem znowu doleciały mi krzyki i wrzaski. Pytam się, co to jest? Odpowiadają mi, że to gromadka uczonych, chodzących na koturnie powagi, wiedzy i rozlicznych wiadomości, podniosła ogromny krzyk na młodego recenzenta, który ośmielił się ich skrytykować w *Tygodniku Wielkopolskim*. Masz tobie, z każdym innym można sobie dać radę, ale z uczonym to rzecz bardzo trudna i dlatego w głębi mego serca żałuję bardzo tego biednego recenzenta pana Skorskiego, który ośmielił się rzucić rękawicę ludziom, jeżeli już nie siedzącym na szczycie nieśmiertelności, to przynajmniej mającym nadzieję osiągnąć ten pożądany cel. Lecz i tu może się znaleźć na to rada, gdyż pisząc te wyrazy, dowiaduję się o przybyciu w mury naszego grodu Dr. Władysława Olenckiego, naczelnego redaktora *Tygodnika Wielkopolskiego*. Znamy go z opinii i wiemy, że urodził się na dyplomata i dlatego mam niepłodną nadzieję, że ten spór mogący nawet doprowadzić do otwartych kroków nieprzyjacielskich, pomiędzy walczącymi stronami, będzie zagodzony *à l'amiable* i że co najwyżej, to jaka butelka będzie poraniona u Her-teux'go.

W poniedziałek towarzystwo muzyczne krakowskie „Muza“, obdarzyło nas bardzo ładnym i urozmaiconym koncertem. Wielka zasługa należy się panu Vopalce, który potrafił do tego stopnia wyrobić chóry i pojedyncze głosy, że te mogą się publicznie popisować i zyskiwać huczne oklaski. Najwięcej

podobała się publiczności arya z opery „Ernani“ odśpiewana przez pannę K. i drugi koncert Vieuxtemp's'a solo skrzypce, wykonany przez pana H. Licznie zgromadzona publiczność, hucznie brawami wynagradzała amatorów, i opuściła salę, z nadzieją, że p. Vopalka obdarzy nas wkrótce nowym koncertem.

Znacie dobrze komedję W. Sardou „Nasi najserdeczniejsi“, otóż takich naszych najserdeczniejszych co krok można spotykać i pomiędzy nami. Kochają cię, szanują, poważają, lecz w tyle za tobą obgadują cię, czernią i malują najhानीniejszymi kolorami. Miałem, to jest mam nawet jeszcze mego dobrego znajomego, chłopca pod każdym względem *comme il faut*. Ponieważ miał pieniądze, więc też i miał licznych przyjaciół. W restauracji siadał zawsze na kanapie, w osobnym gabinecie, na miejscu pierwszym i rezerwowanym tylko dla ludzi wysokiego znaczenia i obdarzonych jakimiś urzędami honorowymi, lub mającymi nadzieję osiągnąć takowe. W teatrze wszystkie bileterzy nisko mu się kłaniali, na balach wodził rej prowadząc mazura i kotiliona, czasem nawet z nudów zawadził o jakąś poważną książkę, w ogóle chłopiec, jak rzadko. Miał przyjaciół, wierzył im, za ich radami szedł ślepo. Chciał się ożenić z panią przystojną, nawet mającą trochę florenów. Przyjaciele odradzili mu, przekładając, że to żona nie dla niego, zanadto kapryśna, kokietka. Zmartwił się biedak mocno, lecz któż nie idzie za radą swoich najserdeczniejszych. Z panną się nie ożenił, z rozpaczą pojechał do Homburga i z rozpaczą przegrał połowę swego majątku. Wraca napowrót w rodzinne strony, uleczony z miłości i wychudzony na kieszeni, przyjaciele otaczają go kołem, winszą hartu duszy, on się rozrzewnia, całują się i znowu zgoda i znowu przyjaźń, a w ślad za nią hulanki, spędzanie bezsennych nocy przy stoliku zielonym, rujnowanie zdrowia i strata pieniędzy. Chciał się zająć jakąś pracą, chciał wejść do banku, przyjaciele odmówili mu powiadając, że to praca nie na jego siły. że on jest stworzony do czego innego daleko godniejszego, aniżeli zajmowanie się drobną buchalterią pojedynczą i podwójną. Chciał się rzucić na pole publicystyki i beletrystyki, przyjaciele natychmiast odradzili mu, że to nie dla niego, że może się jeszcze skompromitować, i że daleko praktyczniej dla niego, spędzać dnie w *dolce far niente*, a nocce przy butelce i kilku taliach kart francuskich. Wkońcu mój znajomy przyszedł do tego, że dom jego, nie był jego domem, pieniądze nie były jego, ale jego przyjaciół, garderoba nawet była wspólną własnością, i zaręczam, że gdyby się był ożenił, to także i żona byłaby musiała należeć do wspólnego koncertu. Po upływie lat kilku w pośród hucznego życia i grona najserdeczniejszych, którzy mu zawsze przysięgali wieczną miłość i wieczyste nierozłączenie, z dwóch pięknych wsi, nie zostało się jednego zagona. Jedną z nich kupił za bezcen najserdeczniejszy jego przyjaciel, druga zaś przeszła w ręce żyda, który do spółki z drugim jego także bardzo serdecznym przyjacielem, pożyczal mu pieniędzy, na bardzo umiarkowany procent, bo 120 od sta na rok. Dziś mój znajomy, złożony ciężką niemocą, leży na łożu, i przy nim pozostał się jedyny jego prawdziwy przyjaciel, — matka która z bo-

leścią w sercu patrzy się na uciekające życie swego ukochanego. A przyjaciele? zapyta się kto z was. Przyjaciele? rozlecieli się na wszystkie strony; a jeżeli się kto, zapyta o niego, jednego z nich, dostaje stereotypową odpowiedź—głupiec, nie umiał użyć majątku, dobrze mu tak teraz. Faktów takich tysiące wydarza się w codziennem naszym życiu, a jednakowoż żaden przykład uleczyć nas nie potrafi, i raz sparzeni, probujemy nanowo szukać przyjaźni, miłości, a zapominamy o tem, że te słowa dawno już wymazane zostały, ze słownika uczciwych ludzi drugiej połowy dziewiętnastego stulecia.

Dziś romantyzm upadł już zupełnie pomiędzy nami, i taki Brodziński i Mickiewicz, założyciele szkoły romantycznej w naszej poezji, smutneby mieli miny, patrząc się, jak cały świat bieży za prądem wieku, rzuca na bok co jest szlachetne wzniosłe, a chwyta to, co ma pewną wartość i co można spieniężyć natychmiast na gotówkę, lub zanieść do Banku zastawniczego.

Jedne planty tylko Krakowskie, co mają jeszcze trochę w sobie romantyzmu. Wyjść na spacer, przyjemnie się robi na sercu, oddychając świeżem powietrzem, i widzieć całą naturę szybkim krokiem dążącą do zruśnięcia zimowej szaty, a do przyodziania się w lekką gazową wiosenną suknię. Za dwa tygodnie najdalej planty przystroją się nową zielenią, a mieszkańcy zamknęci przez sześć miesięcy w ciasnym obrębie murów naszego grodu, licznie będą zapełniali aleje i spacer plantacyjny, marząc pod romantycznymi drzewami, o rzeczach wcale nieromantycznych.

Kraków jest nadzwyczaj kapryśne dziecko. Co chwila zmienia swoje gusta i upodobania. Nie dawno królowała mu Piękna Helena i Parys. Naród się śmiał z Menelausa i Kalchasa, bił brawo, rzucał bukiety, i Grecy byli u nas na porządku dziennym, tak że nawet mody używane na 1000 lat przed Chrystusem w Atenach i Koryncie, zaczęły się już do nas przescikać. Niedługo jednakowoż Piękna Helena cieszyła się powodzeniem. Przyjechali Paryżanie: Wice-hrabia de Gardefeu, Bobinet, Gabriela, a z niemi szlachetni cudzoziemcy baron de Gondremark i Brazylijczyk. W jednej chwili Kraków zapomniał o Grekach, Helenie, Parysu, i zaczął uwielbiać szyk paryski, szampa, ładne kobiety, i baliki w zaufanem kółku. I znowu było wesoło. Lecz baron de Gondremark odjechał do Szwecyi, Gabryela podobno wyszła za mąż za Brazylijczyka, i w miejsce wesołych śmiechów, i rozjaśnionych fizynomij, zobaczyliśmy poważne twarze Tezeusza, Fedry, Hipolita. Naród słuchał z powagą, a nawet z uwielbieniem, lecz niedługo, jemu potrzeba coraz nowych wrażeń, i na wielkie ukontentowanie wjechał w szranki Pan Sinobrody, z całym szwadronem swoich żon, z Popolanim i królem Bobechem. Naród zapomniał o powadze, i jak zwykły śmiertelnik śmieje się, i zadowolenie swoje objawia huczonymi oklaskami. Czy długo panować będzie u nas pan Sinobrody? i czy długo sądy nasze patrzeć będą przez szpary, na bezkarne mordowanie sześcioro niewinnych istot? tego nie wiem, lecz w każdym razie życzę Wam szanowni czytelnicy, byście spieszyli oglądać to wielkie dziwo, bo drugiego podobnego, nie tak prędko zobaczycie.

J. K. Lisowski



Abonament Nr. 39.

Nr. porządkowy 108.

TEATR KRAKOWSKI.



W Niedzielę dnia 23^{go} Marca 1873 r.

Po raz drugi

Opera Buffo w 4 aktach pp. Meilhac i L. Halevy,
z muzyką J. Offenbacha

SINOBRODY

(Barbe-bleue.)

 Chóry wzmocnione współdziałaniem PP. Amatorów 

OSOBY:

Król Bobéche — — — —	Pan. Eker.	Rosalinda } — — — —	Panna Wolska.
Rycerz Raoul Sinobrody — —	Pan Zakrzewski.	Blanka } Żony Sinobrodego	Panna Ekel.
Boulotta, wieśniaczka — —	Panna Uwiklińska.	Leonora } — — — —	Panna Wyszowska.
Hrabia Oskar, Minister króla	Pan Terenkoczy.	Alvarez, dworzanin — —	Pan Glikson.
Książę Safir — — — —	Pan Roger.	Wieśniaczki — — — —	Pani Rogerowa.
Hermia — — — —	Pani Bobrowska.	Pisarz — — — —	Panna Sikorska.
Popolani, Alchemik w służbie		I. } Paziowie króla — —	Pan Kaisi.
Sinobrodego — — — —	Pan Zamojski.	II. } — — — —	Panna Steliga.
Klementyna, żona Bobecha —	Panna Wojnowska.	Chłopiec — — — —	* * *
Heloisa } Żony Sinobrodego	Panna Bauman.		* * *
Isaura } — — — —	Panna Kwiecińska.		

Wieśniacy, — Wieśniaczki, — Zbrojni Sinobrodego, — Panowie, — Damy, — Straże króla Bobecha.

Rzecz dzieje się w 1 akcie na wsi, — w 2 i 4 w pałacu królewskim, — w 3 w zamku Sinobrodego.

Dyrektor opery p. Hofmann.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.